

Dariusz Brzostek*

Lenin z mongolską twarzą ... ? Chiny i komunizm chiński w polskiej literaturze fantastycznonaukowej

DOI: <http://dx.doi.org/10.12775/LC.2021.012>

Streszczenie: Tematem artykułu jest obraz Chin i chińskiego komunizmu w polskiej literaturze fantastycznej dwudziestolecia międzywojennego oraz Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Analizy obejmują zarówno powieści katastroficzne poświęcone problematyce „żółtego zagrożenia” (Witkiewicz, *Nienasycenie*; Barszczewski, *Czandu*), jak i socrealistyczne powieści fantastycznonaukowe (Lem, *Astronauta*; *Obłok Magellana*), w których tematyce lub problematyce poddane zostały: chiński komunizm, ekspansja cywilizacyjna oraz polityczna i militarna Chin czy wreszcie internacjonalistyczna, multikulturowa utopia komunistyczna z udziałem Chin/Chińczyków. Osłą problemową szkicu jest analiza diagnoz społecznych oraz technologicznych i cywilizacyjnych prognoz wpisanych w literaturę fantastycznonaukową, a także próba dekonstrukcji stereotypu chińskiego/azjatyckiego komunisty jako figury politycznego dyskursu wpisanego w spór między kolonialnym resentymentem Europejczyków a modernizacyjnym potencjałem komunizmu w XX wieku.

Słowa kluczowe: science fiction, komunizm, Chiny, żółte niebezpieczeństwo, katastrofizm

* Dr hab., prof. UMK w Katedrze Kulturoznawstwa Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Interesuje się kulturą popularną (fantastyka naukowa, horror), *sound studies*, afrofuturyzmem i muzyką na styku sztuki i technologii.

Email: darek_b@umk.pl | ORCID: 0000-0001-8094-5159.

Lenin's Yellowface ... ?

China and Chinese Communism in Polish Science Fiction

Abstract: The paper focuses on the image of China and Chinese communism in Polish science fiction of the first half of the 20th century. The figures of the Chinese communists (as the “radical others”) in the popular speculative narratives of the 1920s and 1930s (Witkiewicz, *Insatiability*; Barszczewski, *Czandu*) were cultural representations of the fear of the faceless and nameless hordes of “yellow people” opposite the Western world. In contrast, in the socialist science fiction of the 1950s (Lem, *The Magellanic Cloud*; Boruń and Trepka, *Proxima*) Chinese scientists and astronauts represented the worldwide triumph of international communism. The aim of this work is to shed light on the social construction of this racist color-metaphor other as a part of Polish popular culture.

Keywords: science fiction, communism, China, the Yellow Peril, catastrophism

Temat „żółtego zagrożenia” (niekiedy także „żółtego niebezpieczeństwa”¹) w literaturze i kulturze polskiej pierwszej połowy XX wieku był już niejednokrotnie podejmowany, zazwyczaj jednak czyniono to w odniesieniu do powieści Stanisława Ignacego Witkiewicza *Nienasyconie* (zob. np. Marchesani 1992: 1, 4) lub też w kontekście szerszej tendencji literackiej, jaką był katastrofizm przejawiający się zarówno w poezji i prozie najwybitniejszych twórców tego okresu, jak i w tekstach popularnych (zob. np. Gawor 1999: 533–543). Rzadziej natomiast problem ten był formułowany w odniesieniu do rozległego pola „dyskursu kolonialnego”, gdzie nawet owa azjatycka (i komunistyczna zarazem) groźba była ostatecznie konsekwencją dawniejszych „snów o potęgę” Europy, wobec których nieunikniony i przerażający „triumf żółtych” miał się okazać upostaciowieniem lęków przed upadkiem globalnej hegemonii cywilizacji Zachodu². Jeszcze rzadziej z kolei łączono te fantazmatyczne obrazy „pochodu Chińczyków” i „chińskiej okupacji” z niewiele późniejszymi literackimi fantazjami na temat azjatyckiego komunizmu, jakie pojawiły się w fantastycznonaukowej literaturze doby socrealizmu. Jest to o tyle ciekawe, że ów obraz złowrogiego i perfidnego Chińczyka był w kulturze masowej tego czasu tak rozpowszechniony, że zaowocował nie tylko serią awanturnych opowieści Saxa Rohmera o doktorze Fu Manchu, ale także pamiętnym zakazem, sformułowanym przez Ronalda Knoxa w *Dziesięciu przykazaniach powieści detektywistycznej*, brzmiącym dokładnie: „W fabule nie może pojawić się Chińczyk”³.

¹ Przypomnijmy, że samo pojęcie „żółtego niebezpieczeństwa” pojawia się po raz pierwszy u schyłku XIX wieku w języku niemieckim (*Die Gelbe Gefahr*), a jego użycie przypisuje się cesarzowi Wilhelmowi II w roku 1895, w języku angielskim upowszechnił je z kolei brytyjski pisarz Matthew Phipps Shiel w powieści *The Yellow Danger* (1898).

² Na temat polskich utopijnych fantazji kolonialnych zob. Mazurkiewicz 2015: 137–162.

³ „No Chinaman must figure in the story”. Zob. <http://www.classiccrimefiction.com/commandments.html> [31.03.2018].

Tematem tego szkicu stanie się zatem obraz Chin i chińskiego komunizmu w polskiej literaturze fantastycznej i fantastycznonaukowej dwudziestolecia międzywojennego oraz Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Analizy obejmą zarówno powieści katastroficzne poświęcone problematyce „żółtego zagrożenia”, jak i socrealistyczne powieści fantastycznonaukowe, w których tematyce lub problematyce poddane zostały: chiński komunizm, ekspansja cywilizacyjna oraz polityczna i militarna Chin czy wreszcie internacjonalistyczna, multikulturowa utopia komunistyczna z udziałem Chińczyków. Osią problemową tekstu będzie analiza diagnoz społecznych oraz technologicznych i cywilizacyjnych prognoz wpisanych w literaturę fantastycznonaukową, a także próba dekonstrukcji stereotypu chińskiego (azjatyckiego) okupanta-komunisty jako figury politycznego dyskursu wpisanego w spór między kolonialnym resentymentem Europejczyków a modernizacyjnymi aspiracjami komunizmu w pierwszej połowie XX wieku. Aby przyjrzeć się uważniej tej problematyce, warto jednak poddać wstępnej diagnozie lęki, jakie w tym kontekście nękały społeczeństwa zachodnie w epoce modernizmu.

Ciekawy obraz niepokoїв, fascynacji i obaw związanych z polityczno-społecznymi tendencjami dostrzegalnymi w Chinach przełomu XIX i XX wieku przynosi popularna książka księdza Władysława M. Dębickiego *Przyszłość Chin. Groźne wnioski z przesłanek lekceważonych* opublikowana w roku 1898 i zdradzająca już w tytule wyraźne intencje prognostyczne ufundowane na lekturze prac historyków i misjonarzy pracujących w Państwie Środka. Jakkolwiek Dębicki powtarza w znacznej mierze obserwacje poczynione wcześniej przez francuskiego misjonarza Évariste’a Régisa Huca w słynnej swego czasu książce *Cesarstwo chińskie* (1854, pol. 1886), to warto przyjrzeć się nieco uważniej diagnozom i prognozom stawianym przez polskiego duchownego, łączą one bowiem wiele nurtów refleksji nad „żółtym zagrożeniem” i niewątpliwie przyczyniły się także do popularyzacji tego tematu na ziemiach polskich. Co istotne, do analizy „przyszłości Chin” przystępuje ksiądz Dębicki, skrytykowałszy w pierw obiegowy, ufundowane na kulturowych stereotypach opinie o Chińczykach i kulturze chińskiej, w których bez trudu rozpoznamy wyraźne ślady europejskiego orientalizmu: „Gdyby poprzestać na tym, co się pospolicie mówi u nas o Chinach, można by dojść do wniosku, że tam ludzie myślą tylko o śmiesznych ceremoniałach, o splataniu warkoczy, ściskaniu stóp, jedzeniu szczurów na rycynowym oleju, o torturach, dzieciobójstwach, paleniu opium itp.” (1898: 4). Obraz Chin widzianych oczyma Dębickiego jawi się zgoła inaczej, co nie znaczy, rzecz jasna, że wolny jest od stereotypów i uprzedzeń – centrum zainteresowania znajduje się jednak nie tyle w kulturowych egzotyzmach i osobliwościach, ile w cywilizacyjnych tendencjach i nietrudnych do zauważenia procesach społecznych. Zaczyna wszak Dębicki od konstatacji, tyleż prognostycznie trafnej, co w zasadzie obiegowy, pisząc, że „naród ten przewyższający liczebnie ludność całej Europy, posiada olbrzymie bogactwa przyrodzone i nabyte przez pracę, ma spryt i wytrwałość nieporównaną, a ustrój społeczny, ogólnie mówiąc, tak mądry, żywotność i siłę reprodukcyjną tak wielką, jak rzadko który inny” (ibid.: 8–9). Cechą przyrodzoną Chińczyków jest zatem ich spryt i żywotność (przejawiająca się głównie w sile reprodukcyjnej), ich walorami cywilizacyjnymi pozostają zaś niezmiennie pracowitość i sprawne zarządzanie. Nie do przecenienia jest i to, że Chińczyk objawia się Dębickiemu wyłącznie w masie – tak jakby w ogóle nie dało się mówić o Chińczyku, lecz tylko zawsze o Chińczykach – jako zbiorowości – i to

w zasadzie niepoliczalnej. Co z tego wynika dla prognozowanej przyszłości? „Skutkiem tego państwo Niebieskie, zwane przez Chińczyków »monarchią Środkową«, stać się musi kiedyś, i to zapewne w niezbyt odległym czasie, prawdziwym środkiem ciężkości dla politycznych i ekonomicznych interesów nie tylko Azji, lecz całej kuli ziemskiej” (ibid.: 9–10). Co więcej, zdaniem Dębickiego przesądzone jest, że o kształcie tych interesów decydować będą „wielkie masy ludowe” Chin, którym, jak chce polski ksiądz, można przypisać pewne właściwości ogólne leżące w sferze mentalnej. Przyjrzyjmy się im nieco uważniej, mówią one bowiem zapewne więcej o obawach Europejczyka niż o obywatelach Państwa Środka.

Najważniejsze cechy cywilizacji chińskiej, stanowiące doskonale odzwierciedlenie umysłowości Chińczyków, sytuują się już na krawędzi kulturowych fantazmatów – jeśli nie w samym ich polu. Oto bowiem: „Umysł ich na wskroś realizmem i utylitarnymi jedynie dążnościami przejęty, nie czuje żadnego pociągu do metafizyki, do tworzenia systemów i teorii” (ibid.: 98). Mamy zatem realizm – posunięty do granic materializmu (być może historycznego)⁴: „Realizm doprowadzony prawie do krańcowości i wynikające stąd zmateralizowanie życia jest w ogóle górującą nad innymi, bardzo wstrętą, ale i bardzo doniosłą w przyszłości cechą społeczeństwa chińskiego” (ibid.: 98). W konsekwencji zaś zrodził się z niej ateizm:

[...] zapanowała w Chinach obojętność religijna tak radykalna i głęboka, że nikt nie może mieć o niej dokładnego pojęcia, kto jej nie studiował na miejscu. [...] Gwałtowna żądza zysku i użycia pochłania wszystkie jego [Chińczyka – wtrącenie D.B.] władze, całą jego energię. W rzeczy nadzmysłowe, odnoszące się do duszy, do Boga i życia przyszłego, nie wierzy i nie chce się nimi zajmować (ibid.: 99).

Materializm i ateizm jako podstawowe cechy mentalności szerokich mas ludowych stają się w oczach Dębickiego głównymi źródłami przyszłych zagrożeń, jakie nieść może ze sobą dalszy rozwój i ekspansja demograficzna oraz ekonomiczna Chin. Wszystko to wiąże się z możliwością ekspansji militarnej tego kraju, co polski ksiądz omawia szczegółowo na kolejnych stronach swej książki, strasząc czytelnika widmem panazjatyckiego sojuszu chińsko-japońskiego, przeciw któremu „niewiele zdziałałaby potrafiła nawet zjednoczona Europa” (ibid.: 146). Co ciekawe, Dębicki podkreśla jednak nie tyle – związany z demografią – potencjał militarny Chin, ile wynikający z tradycji kupieckiej oraz wzrastających możliwości gospodarczych potencjał ekonomiczny Państwa Środka:

Jeszcze więcej zdolności i zamiłowania mają Chińczycy do handlu. Ogromna ludność Państwa Niebieskiego, bogactwa ziemi i różnorodność jej plodów, wielka rozległość terytorialna, łatwość i taniość komunikacji lądowej i wodnej, prawa i obyczaje – wszystko to uczyniło Chińczyków ludem „najbardziej handlowym na ziemi” (ibid.: 94).

W konsekwencji zaś: „Bez porównania pewniejsze, bliższe i większe niebezpieczeństwo ze strony Chin grozi rasie białej w dziedzinie ekonomicznej” (ibid.: 150). Po tej deklaracji przystępuje Dębicki do obszernej prezentacji argumentów gospodarczych, przytaczanych bez wyjątku za badaczami rynku chińskiego. Należy jednak w tym miejscu zapytać,

⁴ W innym miejscu Dębicki nazwie ów materializm „praktycznym” (Dębicki 1898: 99).

dłaczego owa – militarna lub ekonomiczna – konfrontacja pozostaje nieunikniona? Co jest przyczyną tej kulturowej rywalizacji?

Kluczową rolę w owym konflikcie cywilizacyjnym odegra jeszcze inna cecha mentalności chińskiej – jak wolno sądzić decydująca i niezbywalna. Jej opis jest na tyle interesujący, że warto go w tym miejscu przywołać w całości:

Nie można w tej krótkiej charakterystyce narodu chińskiego pominąć jednej jeszcze cechy, nie zasadniczej wprawdzie, ale złowieszczej. Mówią o głębokiej nienawiści Chińczyków do przedstawicieli rasy białej w ogóle, a do mieszkańców Europy Zachodniej w szczególności. Przyczyną tego wrogiego usposobienia dla *fan-kouei*, czyli „obcych diablów” jest sporo. Gra tu rolę nie małą naprzód odmiennosc rysów i barwy oblicza, odstręczające wszędzie w stopniu większym lub mniejszym jedną rasę od drugiej. Należy wiedzieć, że nasze twarze wydają się Chińczykom równie brzydkimi, jak nam ich rysy; szczególnie rudowłosi Anglicy ze swymi rzyżymi bokobrodami, budzą w nich wstręt prawdziwy. Dalej idą różnice tak radykalne w obyczajach, mowie, religii i cywilizacji (ibid.: 104–105).

Nietrudno dostrzec, że książd Dębicki reprodukuje w tym miejscu klasyczny dyskurs rasistowski, deklaruje wszak wprost, że „odmiennosc rysów i barwy oblicza, odstręczające wszędzie w stopniu większym lub mniejszym jedną rasę od drugiej” (ibid.: 104), w sposób czytelny podkreślając, że fizyczne różnice w budowie ciała ludzkiego niezmiennie prowadzić muszą do ksenofobii i negatywnego wartościowania „obcego”. Co więcej, Dębicki w sposób właściwy dla orientalistycznego, imperialnego spojrzenia projektuje własne, czysto kulturowe uprzedzenia rasowe na tzw. mentalność chińską, przypisując jej skłonności, którym sam ulega⁵.

Pogląd ten oraz towarzyszące mu projekcje nie mają rzecz jasna charakteru wyjątku, lecz należą do rozleglejszej dziedziny fantazmatycznej (oraz faktycznej) kolonizacji Wschodu ujmowanego przez lata w eurocentryczną pojęciową systematykę, która zrodziła powszechne wyobrażenie o mitycznym Oriencie oraz o tym, co orientalne. Jak słusznie zauważył przed laty Edward Said, orientalizm był wszak przez stulecia

[...] biblioteką, czy raczej powszechnie i najczęściej jednomyślnie utrzymywanym archiwum informacji powiązanych w całość za pomocą rodziny idei i jednoczącego je zestawu wartości, które niejednokrotnie okazały się skuteczne. Te idee wyjaśniały zachowania ludzi Orientu; przypisywały im mentalność, genealogię i atmosferę; a co najważniejsze, pozwalały Europejczykom rządzić nimi i nawet uznawać ich za fenomen o określonych cechach (Said 2005: 80).

Co ważniejsze, jak przekonująco dowodził Said, orientalizm przyjął ostatecznie formę „radykalnego realizmu”, gdyż „każdy, kto korzysta z orientalizmu [...] określi, nazwie, wskaże i utrwali, o czym mówi, za pomocą słowa lub zdania, które albo dąży do rzeczywistości, albo prościej, jest rzeczywistością” (ibid.: 120). Nie trzeba przy tym dodawać, że ów „radykalny realizm” jest zarazem „naiwnym realizmem” (Ayer 1965: 99) narzucającym

⁵ W istocie nic nie stoi na przeszkodzie, by użyć tu pojęcia projekcji w ściśle psychoanalitycznym znaczeniu, głoszącym, że jest to operacja, „dzięki której podmiot wyrzuca z siebie i umiejscawia w innej osobie lub rzeczy cechy, uczucia, pragnienia, a nawet »obiekty«, których nie uznaje w sobie lub które w sobie odrzuca” (Laplanche, Pontalis 1996: 246–247). Książd Dębicki, który wszak z pewnością „nie nienawidzi Chińczyków ani nimi, z powodu różnic rasowych, nie pogardza”, z łatwością przypisuje tę pogardę i nienawiść właśnie Chińczykom, czyniąc jej przedmiotem Europejczyków (a zatem także siebie).

poznaniu „innego” (jego kultury i obyczajów) ograniczenia wynikające z resentymentów, intuicji oraz stereotypów.

Dzieje się tak, gdyż znaczna część analiz kulturowych podobnych do pracy Dębickiego, a także narracji podróżników oraz budowanych na ich podstawie opowieści przygodowych, awanturnych i fantastycznych, wpisuje się doskonale w ramy owej tendencji kolonizującej, którą Mary Louise Pratt określiła niegdyś mianem antypodboju. Jak pamiętamy, składają się na nią „strategie przedstawiania rzeczywistości, poprzez które europejska burżuazja zapewniała sobie niewinność, utrwalając jednocześnie europejską hegemonię” (Pratt 2011: 27). Jej istotnym składnikiem jest wszak protagonista antypodboju – „człowiek oglądający” (*seeing man*), ktoś „czyje imperialne spojrzenie biernie spoczywa na kimś lub na czymś i zawłaszcza” (ibid.: 27). Integralną częścią tych strategii jest także tzw. stylistyka imperialna, eksponująca relację dominacji „pomiędzy władcym widzącym a widzianym” (ibid.: 288), określającą kryteria analizy i wartościowania. Przy czym patrzy i widzi – rzecz jasna – Europejczyk, podczas gdy widzianym (a także ocenianym lub wręcz osądzanym) pozostaje niezmiennie autochton – Azjata czy Chińczyk. Problemem oraz źródłem obaw dla człowieka Zachodu rzucającego swe kolonizujące spojrzenie na Chiny jest w tym kontekście właśnie wpisana w stylistykę imperialną relacja dominacji, która nieoczekiwanie zostaje zaburzona lub wręcz odwrócona. To Chiny bowiem potencjalnie okazują się przyszłym kolonizatorem Europy, uboższej w zasoby ludzkie, potencjał gospodarczy i ekonomiczny, a także militarny. Poczucie zagrożenia dla europejskiej hegemonii w wymiarze globalnym okazuje się zatem realne i zaczyna wzrastać. Przekłada się to oczywiście na sposób obrazowania i wartościowania cywilizacji chińskiej – właśnie jako źródła „żółtego zagrożenia”.

Jak wykazałem powyżej, postawa orientalistyczna mieści się doskonale w tym formacie poznawczym, który Homi K. Bhabha określił mianem dyskursu kolonialnego, będącego ni mniej, ni więcej tylko „ideologiczną konstrukcją inności” (Bhabha 2010: 57). Jego podstawą jest zaś stereotyp, czyli „złożona, dwuznaczna i pełna sprzeczności forma przedstawienia” (ibid.: 61). Skutkiem funkcjonowania dyskursu kolonialnego jest swoista konstrukcja kulturowej odmienności, która „buduje postać skolonizowanego jako rzeczywistość społeczną będącą jednocześnie »innym« oraz czymś doskonale znanym i widocznym” (ibid.: 63). Chiny, Chińczycy oraz ich kultura w pismach Dębickiego oraz rozlicznych analityków Orientu, których prace przywołuje, a także niezliczonych fantastów, których wyobraźnię zapłodnił swymi fantazmatami są doskonałymi przykładami funkcjonowania dyskursu kolonialnego oraz wartościującego potencjału rasistowskich stereotypów – właśnie jako „dwuznacznych i pełnych sprzeczności form przedstawienia”. Stereotypowy Chińczyk jest w nich wszak radykalnie odmienny w swej rasie, kulturze, religii i obyczajach oraz doskonale (rozpo)znany dzięki wnikliwemu spojrzeniu Europejczyka, który przygląda mu się analitycznie (tj. mierząc skalę różnic) i z rosnącym niepokojem (przez wzgląd na niekorzystny dla Zachodu rachunek sił). Warto tu nadmienić, że rodzące się z tego niepokojem poczucie zagrożenia jest także wpisane w orientalistyczny fantazmat, o czym obszernie opowiada Said, kreśląc historyczny rys europejskiego lęku przed azjatyckim niebezpieczeństwem (Said 2005: 100).

Jak wolno sądzić, kluczowe znaczenie dla powiązania cechy rasowej z poczuciem cywilizacyjnego zagrożenia ma w tym kontekście swoista fetyszyzacja koloru skóry, którą zgodnie podkreślali Frantz Fanon i Homi Bhabha:

fetysz dyskursu kolonialnego – to, co Fanon nazywa schematem koloru skóry – nie jest, w przeciwieństwie do fetysza seksualnego, utrzymywany w ukryciu. Kolor skóry, będąc kluczowym znaczącym różnicą kulturowej i rasowej w stereotypie, jest najbardziej widocznym z fetyszów, rozmaite dyskursy kultury, polityki i historii traktują go jako „powszechnie znany”, odgrywa publiczną rolę w codziennie toczącym się w społeczeństwach kolonialnych dramacie rasowym (Bhabha 2010: 71–72).

Można zatem śmiało stwierdzić, że obecny w wielu opowieściach o „żółtym niebezpieczeństwie” fantazmat żółtej (względnie azjatyckiej czy mongolskiej⁶) twarzy eksponuje w ideowym wymiarze tych tekstów różnicę fizyczną (Michaels 2011: 45–47), traktując ją w sposób konsekwentny jako znamię i symptom nieuchronnej różnicy ideologicznej, łącząc w ten sposób kolonialny dyskurs rasistowski z radykalnym dyskursem antykomunistycznym – w dwuznacznym i pełnym sprzeczności stereotypie „każdy Azjata jest komunistą”. Warto teraz przyjrzeć mu się nieco uważniej.

W roku 1928 Józef Relidziński, prozaik, poeta i legionista, opublikował w tomie opowieści niesamowitych *Powrót z tamtego świata* nowelę *Żółta twarz* – historię manii prześladowczej bohatera nękanego nieustannie przez tytułowe azjatyckie oblicze: „aż wreszcie wszystko zniknęło... została tylko ogromna, nieruchoma, matowa, rozelśniona jedynie blaskiem drapieżnych zębów i skośnych, szyderczych oczu, twarz – żółta twarz!” (Relidziński 1928: 282). Jak nietrudno się domyślić, owa twarz – jako fantazmat właśnie – znajduje swą racjonalizację w systemie rasistowskiej wiedzy o różnicach (etnicznych, kulturowych etc.) ufundowanej na niezliczonych stereotypach, takich jak ten: „Japończycy dla Europejczyka są wszyscy tak do siebie podobni, że trzeba dopiero dłuższego obcowania z którymś z nich, aby go odróżnić na pierwszy rzut oka od reszty jego współbraci” (ibid.: 273). Za tym imperialnym spojrzeniem na twarz „innego” idzie oczywiście upraszczający, czysto orientalistyczny światopogląd, który pomaga bohaterowi klasyfikować, interpretować i, przede wszystkim, oceniać kulturę azjatycką oraz system wartości, który ona reprezentuje: „Któżby mi kazał patrzeć na zgniłą ulęgalkę twarzy Japończyka, na jego świdrujące, skośne oczki i nieprzyjemne usta, słuchać drewnianego głosu Azjaty, jego żółtych bredni, od których można dostać żółtej febrę...” (ibid.: 288). Mamy tu zatem klasyczny zestaw rasistowskich i kolonialnych stereotypów: nierozróżnialność Azjatów – sprowadzonych do uogólniającego obrazu „żółtej twarzy”, wstręt wywołwany u europejskiego odbiorcy widokiem przedstawicieli „rasy żółtej” i wreszcie upraszczające kryteria wartościowania wszystkiego, co mieszkaniowiec Azji może reprezentować (zarówno osobiście, jak i kulturowo) – sprowadzonego tu do „żółtych bredni”. Ostatecznie więc Azjata z konieczności okazuje się „odrażający, głupi i zły”, co usprawiedliwia już na stracie traktowanie go jako wroga, uosabiającego wszelkie wartości, którymi „cywilizowany Europejczyk” pogardza.

I choć nowela Relidzińskiego odnosi się wprost do Japończyków (w zasadzie zaś do „Japończyków jako Azjatów”), to jak się wkrótce przekonamy, ów fantazmatyczny obraz „żółtej twarzy” będzie powracał nieustannie w opowieściach o azjatyckim niebezpieczeństwie.

⁶ W tekstach tych – zarówno literackich, jak i publicystycznych – uwidacznia się wyraźnie charakterystyczna dla przełomu XIX i XX wieku tendencja do mongolizacji „obcego ze Wschodu”. Jak trafnie zauważa Anna Engelking: „Dyskurs rasowy, funkcjonujący podobnie jak kolonialny w konceptualnej ramie cywilizacyjnej wyższości Zachodu nad Wschodem, oparty na hierarchii i uprzedmiotowieniu, symbolicznie wykluczający napiętnowane grupy, jako instrument nadawania piętna stosował m.in. takie koncepty, jak mongolizacja, tatarszacja czy mulatyzacja”. (Engelking 2017: 77–78).

W katastroficznej powieści fantastyczno-politycznej Edmunda Jezierskiego (właśc. Edmund Jan Krüger) *A gdy komunizm zapanuje*, Chiny zostają przedstawione jako „potężny i obfity rezerwuar ludzki” (Jezierski 1929: 41) międzynarodowego komunizmu, który przyczynia się do triumfu proletariackiej rewolucji, prowadzącej w konsekwencji do azjatyckiej okupacji Warszawy:

Świątynie pańskie wszelkich wyznań, po dokładnym ograbieniu ze wszystkich przedmiotów, przedstawiających jakkolwiek wartość, zostały upaństwowione i zamienione na gmachy użyteczności publicznej, a więc na koszary, magazyny, kluby żołnierskie, przytulki, oraz kinematografy. Korzystali z nich jednak tylko żołnierze komuniści, oraz komuniści miejscowi i przyjezdni (ibid.: 44).

Okupacja ta powoduje dewastację polskiej (a zatem europejskiej, czyli zachodniej) kultury oraz postępującą degradację cywilizacyjną (oraz duchową) terenów zajętych przez komunistów. Najwyraźniejszym dowodem tego powiązania antykomunistycznych i jawnie rasistowskich poglądów z dyskursem konserwatywnym pozostaje taka oto opinia narratora o tendencjach artystycznych dominujących w komunistycznym świecie: „Malarstwo, rzeźba i architektura nie istniały zupełnie! Grasowała tylko grupa blokistów i kubistów, których zagmatwane dzieła i pomysły zrozumiałe były tylko dla umysłowości rosyjskiej i chińskiej” (ibid.: 48). Artystyczna awangarda to zatem (bez wątpienia zatruty) owoc komunistycznej umysłowości azjatyckiej, rujnujący to, co tradycyjne, czyli bez wątpienia europejskie i piękne. Najistotniejsze jest tu jednak to, że owa mentalność komunistyczna zostaje nierozdzielnie powiązana ze stereotypową azjatyckością i, koniec końców, niezmiennie przyjmuje oblicze Azjaty – barbarzyńcy i fanatycznego komunisty – reprezentować ją może w powieściowym świecie choćby: „Pułkownik, młody jeszcze człowiek, chudy, zawiędły, o mongolskich rysach twarzy...” (ibid.: 68). Jej symbolem w przestrzeni publicznej i zarazem odpowiednikiem dręczącego bohatera noweli Relidzyńskiego fantazmatu „żółtej twarzy” stanie się u Jezierskiego warszawski pomnik Lenina postawiony przez komunistyczne władze: „na placu Saskim, na miejsce majestatycznego pomnika wolności, uwieńczonego przepiękną statua Marszałka Piłsudskiego, wzniesli poczwarny w swej brzydocie, w stylu kubistycznym ujęty pomnik Lenina, z wykrzywioną cynicznym uśmiechem mongolską twarzą” (ibid.: 45). Azjatyckie oblicze, awangardowa (kubistyczna) forma i komunistyczna ideologia zostają zatem upostaciowione w jednej, monumentalnej i groteskowej figurze, będącej w powieściowym świecie już nie symbolem „żółtego zagrożenia”, lecz wprost „żółtej dominacji”.

Także w najsłynniejszej powieści fantastycznej należącej do tego nurtu, *Czand*u, Stefana Barszczewskiego powracają w sposób nieunikniony diabelskie oblicza Azjatów, dręczące swą złowrogą obecnością miłujących pokój Polaków. Tak oto prezentuje się opis grupy Mongołów (traktowanych tu jako personifikacja wszystkich „ludzi Wschodu”) mieszkających w Warszawie, których narrator dostrzega podczas uroczystości patriotycznej, podążając za spojrzeniem jednego z bohaterów:

Dojrzałby może na najwyższych stopniach olbrzymiego amfiteatru grupy postaci, składających pozornie tylko ręce do oklasku, sypiących natomiast z wąskich, skośnych powiek spojrzenia nienawiści w stronę estrady, ściskających zęby, gdy jednocześnie mięśnie szczęk szerokich, zwierzęcych tańczyły nerwowymi ruchami pod skórą o całej skali odcieni: od cytrynowego do ciemnej żółcizny polerowanego brązu (Barszczewski 1925: 10–11).

Obraz ten zostaje zresztą natychmiast skonstrastowany z opisem nieskazitelnej skóry oraz klasycznych, pięknych rysów polskiej bohaterki:

Pytająca była kobietą wysoką, piękną, o kształtach posągowych. Twarz jej o płci bez skazy, zaróżowionej przez wzruszenie, okalały bujne włosy jasne, opadające ciężkim zwojem na białą szyję, wielkie zaś piwne oczy czekały z wyrazem jakby troski na odpowiedź (ibid.: 11).

Dodajmy jeszcze, że owo wzruszenie, które zaróżowiło oblicze dziewczyny, spowodowane jest uczestnictwem w polskim święcie narodowym – obchodach rocznicy „Cudu nad Wisłą”, który wspomina się z czcią mimo upływu stuleci. Akcja powieści rozgrywa się bowiem w wieku XXII, gdy azjatycka, głównie chińska migracja bezlitośnie podbija Europę i świat. Dokumentuje to taki oto znamieny opis warszawskiej dzielnicy azjatyckiej:

Z dzielnicy tej wylegały codziennie na Warszawę tysiące kosookich postaci, śpiesząc bądź na usługi do białych, nie znających już dawnej patriarchalnej służby domowej, bądź to na handel domokrężny lub do zajęć najrozmaitszych, stanowiących niejako odpadki pracy, na których podniesienie nie chciał się trudzić beztroski, syty Europejczyk, szczególnie zaś lekkomyślny i wesoły Polak.

Doszło do tego, że mnogość Azjatów wycisnęła na Warszawie piętno specyficzne, jak niegdyś mnogość Żydów chałatowych na jej dzielnicach żydowskich (ibid.: 40–41).

W tym miejscu rasistowski dyskurs orientalistyczny spotyka się z tradycyjnym antysemityzmem, zajmując niejako jego miejsce w świecie XXII wieku, w którym „Żydzi zeuropeizowali się już zupełnie” (ibid.: 41). Widać tu wyraźnie, że w obu przypadkach do elementu czysto ksenofobicznego, stanowiącego podstawę eksponowania różnicy rasowej, dochodził także element różnicy kulturowej (obyczajowej i religijnej), wiązany wprost z opozycją: wartości europejskie–wartości azjatyckie (reprezentowane w równym stopniu przez Żydów, Mongołów i Chińczyków). I choć, jak na samym wstępie powieści zauważa narrator: „ten Wschód stał się już konikiem ujeżdżonym do znudzenia. Wszak już od dwóch wieków odgrzewano tę sprawę, zapowiadając, że przyjdzie czas, w którym Azja rzuci się na Europę...” (ibid.: 9), to jednak tym razem zagrożenie okazuje się realne i zjednoczona Europa pod przywództwem trzeźwo myślącego polskiego posła, Znicza, musi ostatecznie stawić czoła niebezpieczeństwu. Znicza wspiera zresztą profesor z europejskiego Wydziału Spraw Azjatyckich nazywany orientalistą – w zgodzie z zachodnią nomenklaturą, skłonny do uogólniania owych „spraw azjatyckich” w zbiory rasowych i kulturowych stereotypów. I w tej powieści bowiem Chiny oraz cała Azja stają się dla autora oraz jego protagonistów rezerwuarem kulturowych osobliwości, radykalnej odmienności rasowej i obyczajowej, wzbudzającej niepokój i obawy Europejczyków, znajdują się wśród nich zarówno „haniebnny handel dziećmi (*mui-tsaj*)” (ibid.: 38), jak i „wysoko rozwinięty dar jasnowidzenia na odległość” (ibid.: 64), a nawet demoniczny spisek tajnego „Związku Palaczy Opium”. Azja raz jeszcze okazuje się zatem mityczną krainą rodzącą fantazmaty nękające ludzi Zachodu. W tym kontekście jednak polski europoseł Znicz oraz jego stronnictwo ostrzegające Europę przed „żółtym niebezpieczeństwem” (ibid.: 41) staje się po prostu grupą rasistów szukających (wtórnej) racjonalizacji swych rasistowskich poglądów w sferze ideologicznej (polityce międzynarodowej, zagrożeniach dla tradycji, religii i obyczajów).

Motyw ten znajduje swe dopełnienie w powieści Bogusława Adamowicza *Triumf żółtych*. Jej bohatera już na samym początku, podczas spaceru po Warszawie, nawiedza, a następnie niepokoi i dręczy taki oto obraz będący z pozoru halucynacją, w której: „Chińczycy w Ogrodzie Saskim torturują człowieka” (Adamowicz 1927: 9). Narrator prezentuje go drobiazgowo, nie unikając szczegółów:

Przywiązany do ławki leżał jakiś człowiek. Z brzucha mu wyciągnięto jakąś czerwoną wstęgę (podobną nieco do filmu) i nawijano na walek, umocowany w koziolkach i opatrzony w korbę. Coś w rodzaju szlifierki do ostrzenia noży... Korbą pokręcał Chińczyk o dziwnie spokojnej twarzy. Obok stał drugi również obojętny, coś jakby starszy komisarz, dyrektor Chińskiego Wcika, albo coś takiego... Operowany krzyczał (ibid.: 9).

I w tym wypadku kluczowe znaczenie dla identyfikacji oprawców mają spokojne, obojętne twarze chińskich komunistów (WCİK), całość zaś składa się na fantazmatyczny – ożywiany doniesieniami podróżników i fantazjami autorów powieści awanturniczych – obraz wyrafinowanej i okrutnej „chińskiej tortury”. Szybko jednak przekonujemy się, że nie jest to wytwór rozgorączkowanej i perwersyjnej wyobraźni bohatera, lecz „krzycząca w mękach okropna rzeczywistość” (ibid.: 9). Oto bowiem znajdujemy się w świecie, w którym: „Żółci gospodarzyli w Warszawie, rządili Polską i zarządzali po swojemu całą Europę” (ibid.: 10). Ich ucisk jest oczywiście „barbarzyński”, „straszliwy”, „niehumaniczny” i „bezlitosny” (ibid.: 10). Jego przyczyny są z kolei bardzo proste i donoszą o nich wprost agencje prasowe: „Podług sprawdzonych urzędowo doniesień, podburzony przez bolszewików lud chiński wyciął w pień wszystkich cudzoziemców w największych miastach państwa Niebieskiego: w Szangaju, Pekinie, Kantonie i całym szeregu miejsc o większym skupieniu Europejczyków” (ibid.: 11). Zatem raz jeszcze chińskie masy ludowe oraz złowrogi wirus bolszewizmu niosą zgubę spokojnej Europy.

Sami Chińczycy w tej powieści pozostają niezmiennie we władzy orientalistycznego stereotypu rasowego: „Tutaj koledzy moi z nietajoną zawiścią lypnęli na mnie skośnie »żółtkami« swoich ślepi (białka ich były żółte, słowo daję)...” (ibid.: 32), choć z czasem bohater nabiera również przekonania, że dziewczęta chińskie bywają „prześliczne”, kobiety zaś „dystyngowane” i nade wszystko pociągające. Najciekawszym elementem tej opowieści jest jednak swoista metafora przemiany kultury europejskiej pod wpływem Chin – ujęta tu w formę personifikacji. Objąwszy w okupowanej Warszawie stanowisko „strugacza bambusowych kijów”, bohater przeistacza się bowiem powoli w Azjatę: „Po trzech jednak miesiącach ścisłego unikania kąpieli nabrałem przeświadczenia, że już zewnętrznie niczym się nie różnię od Chińczyka” (ibid.: 32). I ta ostateczna metamorfoza wydaje się głównym zagrożeniem konfrontacji kultur.

Fabula pełna jest, rzecz oczywista, opisów kolejnych okrucieństw Chińczyków, których motywacje pozostają tyleż oczywiste, co stereotypowe (w znaczeniu, o którym pisałem powyżej), oto bowiem: „Już trzeba przyznać, że »żółci«, najokrutniejsi z okrutnych, najbezwzględniejsi z bezwzględnych, przenikliwością również przewyższali o niebo najprzenikliwszych »białych«” (ibid.: 17–18). Mamy zatem stereotyp, czyli „złożoną, dwuznaczną i pełną sprzeczności formę przedstawienia” (Bhabha 2010: 61), prezentujący Chińczyka jako barbarzyńcę – najokrutniejszego z okrutnych i najbezwzględniejszego

z bezwzględnych, ale zarazem – przenikliwszego od najprzenikliwszych Europejczyków, co zmusza narratora do nieustannego mieszania wstrętu, pogardy i lęku z podziwem i fascynacją. I właśnie ten, ufundowany na sprzeczności, obraz „cywilizowanego barbarzyńcy” okazuje się kwintesencją stereotypu Chińczyka w rozlicznych, podszytych rasizmem i ukształtowanych w ramach kolonialnego dyskursu orientalistycznego katastroficznych opowieści o „triumfie złotych”.

Na tym tle opisana przez Witkacego prognoza chińskiej inwazji wydaje się niezwykle wyrafinowana i złożona. Przypomnijmy taką oto opinię wyrażoną na stronach *Nienasyccenia*:

Chyba tam, na Dalekim Wschodzie, gdzie tryskały nowe idee (niektórzy „spłyciarze” mówili, że wszystko to już było, nawet w tych samych Chinach — ale co do kroćset? czyż nic nie ma istotnie nowego na tej galce — położyć się i zdechnąć), może tam w tym kotle twórczości była czymś, co miało rację bytu, choćby jako zło konieczne, uboczny produkt gigantycznej transformacji zakutych złotych łbów — polityka wewnętrzna — bo zewnętrzna była w pełni pozytywnego działania i to sposobami nieznanymi ludziom Zachodu: wyznawcy Murti Binga (i ich dziwny narkotyk: Dawamesk B2), robili swoje, powoli, ale na pewno. Ale o tym później. Bo ten cały, wicie, europejski „bolszewizm” (Lenin by umarł po raz drugi, żeby go zobaczył) to było tylko dopalanie i dodymianie się gruzów i pogorzeliisk. A o nowych ludziach, w dawnym znaczeniu, jakoś nie było słyhać nic (Witkiewicz 1982: 121).

Nawet tu jednak, mimo że w kontekście potencjalnego chińskiego najazdu takie określenia jak „kulturalna katastrofa” czy „ocalenie ludzkości” padają właśnie w cudzysłowach (ibid.: 119), bohaterowie zaś bywają nad wyraz zmęczeni i znudzeni niekończącymi się katastroficznymi wizjami – bez trudu odnajdziemy składniki „imperialnego spojrzenia” i „kolonialnego dyskursu”, wszak owa „ludzkość” to oczywiście społeczeństwa Zachodu, „kultura” oznacza li tylko kulturę europejską, a polityka chińska jest konsekwencją „transformacji zakutych złotych łbów”. „Żółta twarz”, jak widać, nawiedza ten katastroficzny dyskurs z mocą psychologicznego natręctwa. Z kolei w krótkiej, acz przewrotnej fantazji historiozoficznej Aleksandra Wata *Niech żyje Europa!* kultura Starego Kontynentu infekuje wyobraźnię chińskiego studenta matematyki, „wątłego, wstydliwego i neurastenicznego syna kulisa z Liuting” (Wat 1993: 168), Czanga Wu-Peia, sprawiając, że postanawia on porzucić geometrię, poświęcić się polityce i podbić Paryż na czele „najazdu Mongołów”. Co ciekawe, po latach chińskiej okupacji narrator tej opowieści odkrywa na paryskich ulicach: „te same postacie, te same twarze, ten sam odbłask dziedziczonego geniuszu, ten sam błysk inteligencji, ten sam niepokój, te same, te same twarze, tylko poźółkle, od czasu? Jak poźółkle od czasu kartki książki?” (ibid.: 170). W tym przypadku zatem to sama Europa odkrywa przed „byłym Europejczykiem” swe nowe, „żółte oblicze”.

Tym bardziej warto przyjrzeć się uważnie zmianom, jakie dokonały się w konstruowaniu obrazu Chin, Chińczyków i chińskiego komunizmu w powieściach fantastycznonaukowych, które pojawiły się w Polsce powojennej, w zmienionej sytuacji politycznej i w dobie ekspansji socrealizmu w sztuce i literaturze (Mazurkiewicz 2009: 109–124). Jakkolwiek bowiem kraje realizujące społeczno-polityczny model komunizmu w Azji wybrały inną niż radziecka drogę rozwoju i pozostawały nierzadko w sporze lub nawet jawnym konflikcie z ZSRR i jego satelitami, to jednak współtworzyły one międzynarodowy ruch rewolucyjny rzucający wyzwanie kapitalistycznej hegemonii i kolonializmowi. Warto tu wspomnieć, że ów spór radzieckiego komunizmu z maoistowską ścieżką światowej rewolucji dotyczył

w sferze doktrynalnej głównie sytuacji krajów słabo rozwiniętych, czyli tzw. dawnych terytoriów zależnych. Interpretacja tej sytuacji przedstawiana przez Komunistyczną Partię Chin głosiła, że

główna sprzeczność współczesnego świata nie jest sprzecznością między kapitalizmem a socjalizmem, lecz między ruchem narodowyzwoleńczym a imperializmem lub (w zmodyfikowanych ujęciach) krajami słabo i wysoko rozwiniętymi, „drugim” i – szczególnie – „trzecim światem” światem a dwoma supermocarstwami (Iwiński 1982: 109).

Jak widać, oś konfliktu dotyczyła właśnie ekspansji międzynarodowego komunizmu poza polityczno-militarną hegemonią ZSRR – w obszarze tzw. „światowej wsi”, w której rolę przewodnią odgrywać będą Chiny. I o ile ów doktrynalny spór przerodził się ostatecznie w jawny konflikt o dominację w świecie komunistycznym (Iwiński 1982: 110), o tyle jeszcze w latach pięćdziesiątych, przed uformowaniem się maoistycznej teorii azjatyckiego ruchu narodowyzwoleńczego (ibid.: 109), chiński komunizm postrzegany był jako naturalny sojusznik międzynarodowego ruchu rewolucyjnego. Świadectwa tego zbliżenia można odnaleźć bez trudu także w wybranych utworach fantastycznonaukowych tego czasu.

Kluczowe znaczenie mają tu wczesne utwory Stanisława Lema oraz „kosmiczna trylogia” Andrzeja Trepki i Krzysztofa Borunia. Owych „chińskich tropów” nie ma w rodzącej się wówczas polskiej fantastyce naukowej zbyt wiele, ale są bardzo podobne i znaczące. Już w pierwszej wydanej w formie książkowej powieści Lema, *Astronautach* (1951), pojawia się – jako członek międzynarodowego zespołu naukowego i uczestnik ekspedycji międzyplanetarnej – Lao-Czu – fizyk chiński, który „był jednym z najtrzeźwiejszych i najbardziej krytycznych umysłów Komisji Tłumaczy” (Lem 1970: 29–30). To on zresztą formułuje najbardziej przekonującą hipotezę na temat jednego z artefaktów odnalezionych przez astronautów na Wenus:

– Jesteśmy w sytuacji człowieka – odezwał się Lao-Czu – przed którym otworzyła się książka napisana w niezrozumiałym języku. Podejrzewam, że na dobitkę na środkowej stronie, i to do góry nogami. Jak długo nie wiemy, co jest istotne, a co przypadkowe, co główne, a co nieważne, zachodzi obawa, że postępowanie narzucić nam mogą okolicznościowe znaleziska i fałszywe hipotezy (ibid.: 193).

Zarazem jednak w jego powieściowym wizerunku nie może też zabraknąć odrobiny egzotyizmu, przybierającego, rzecz jasna, kształt orientalnej osobliwości: „Przy stole siedzieli uczeni; jakież było moje zdumienie, kiedy ujrzałem wśród nich Chińczyka. Nie miał na sobie zwykłego ciemnego ubrania. Pierwszy raz zobaczyłem na nim długi, wiśniowy, w bajeczne smoki malowany płaszcz poranny” (ibid.: 268–269). W *Astronautach* wspomina się także zasługi cywilizacji chińskiej dla rozwoju teorii i praktyki lotów kosmicznych:

Aby przezwyciężyć grawitację ziemską i jednocześnie uniezależnić się od atmosfery, dostarczającej oparcia skrzydłom samolotu i balonom, silnikom zaś tlenu, trzeba było rewolucyjnego wynalazku. Dokonali go bardzo dawno, bo koło 1300 roku naszej ery, Chińczycy budując pierwsze rakiety, pędzone odrzutem gazów prochowych (ibid.: 47).

W wydanym cztery lata później *Obłoku Magellana* (1955) kultura chińska pojawia się tylko incydentalnie, w formie przywołania starożytnej mądrości, którą kwestionuje jeden z bohaterów: „Nieprawda, że wielka przestrzeń jest rzeczą tego samego rodzaju co przestrzeń mała, jak powiada chiński filozof w prastarej przypowieści. Zrodzone na Ziemi uczucia, nawyki, nadzieje rozpadają się już w pierwszym zetknięciu z nieskończonością” (Lem 1967: 156). Istotniejszy jest tu jednak fakt, że w Lemowskim świecie przyszłości, zdominowanym przez ponadnarodową cywilizację komunistyczną, dawne Chiny są częścią Eurazji – federacji, która zastąpiła niegdysiejsze państwa narodowe. Także w opublikowanej tylko raz, w tomie *Sezam* (1954), opowieści należącej do cyklu *Dzienniki gwiazdowe – Podróży dwudziestej szóstej i ostatniej*, traktującej w formie literackiej paraboli o wizycie Ijona Tichego w imperialistycznej Ameryce, Chiny pojawiają się okazjonalnie jako część międzynarodowej gry politycznej z militarnym wydzwiekiem: „Teraz zaświtało mi w głowie: ależ oczywiście, to był zniekształcony i wykoślawiony język angielski. Padłem ofiarą pomyłki spowodowanej w dużej mierze różnicami wymowy: Merka – to była America, Rasza – Russia, Czajna – China, Ejbom – A-Bomb i tak dalej...” (Lem 1955: 268).

W powieściowym świecie „kosmicznej trylogii” *Trepki i Borunia* (*Zagubiona przyszłość*, 1954; *Proxima*, 1955; *Kosmiczni bracia*, 1959) – opiewającej komunistyczną przyszłość ludzkości oraz jej międzygwiazdową ekspansję – Chiny i Chińczycy pojawiają się w podobnej roli. Przede wszystkim Chińczycy stanowią integralną część międzynarodowej, komunistycznej załogi statku kosmicznego „Astrobolid” wysłanego z Ziemi w celu badania nowych systemów gwiazdnych: „Przecież nasza załoga składa się z Amerykanów, Chińczyków, Rosjan, Angielki, Australijczyka, Białorusina, Słowaka, Niemca, Polaka, Południowo-Afrykanki i Francuza, a nawet córki Japończyka i amerykańskiej Murzynki” (Boruń [&] Trepka 2013: 27). Podobnie jak Afrykanie i Australijczycy stanowią zatem swoisty przykład-dowód, a także rękojmię światowego sukcesu komunizmu oraz istnienia wspólnych interesów całej ludzkości, realizowanych z powodzeniem w ramach ponadnarodowej współpracy. Co ciekawe jednak, nawet w tym postnarodowym świecie narrator decyduje się nazywać bohaterów, odwołując się do ich pochodzenia etnicznego:

Wreszcie w drzwiach windy ukazała się drobna postać Tai. Chinka podeszła do stołu i rzuciła na przezroczysty blat kilkanaście długich, splątanych wstęg wąskiej taśmy. Usiadła w opuszczonym przez Czecha fotelu i wskazując na ekran radiopantoskopu, gdzie na jasnej, okrągłej tarczy zarysował się ostro ażurowy parasol miotacza, powiedziała z powagą...⁷ (Boruń [&] Trepka 1957: 299)

Chinka oraz Czech (a także, oczywiście, Polak i Rosjanin) pojawiają się tu jako wyraźne sygnały międzynarodowej współpracy komunistów – adresowane do współczesnego autorom czytelnika, funkcjonującego przecież wciąż wśród konfliktów i kooperacji między państwami narodowymi.

Jak widać wyraźnie we wszystkich powyższych przykładach – w polskiej fantastyce naukowej doby socrealizmu Chiny (podobnie jak kraje Afryki) stają się efektywnym i skutecznym retorycznie przykładem globalnego triumfu komunizmu, nieuchronności procesu dziejowego, prowadzącego do powstania ponadnarodowej społeczności ufundowanej na

⁷ Co ciekawe, ów narodowy podział bohaterów znika w kolejnych wydaniach powieści (por. Boruń [&] Trepka 2013: 288).

zasadzie sprawiedliwości społecznej – ale także – przetrwania w owym procesie kulturowych osobliwości (coś wszak wciąż różni Polaka, Chińczyka i Afrykanina – pozwalając narratorom powieści określać bohaterów tymi mianami). Chiny bowiem – nawet w odległej i bardzo odległej przyszłości – nie tracą swego, przyprawionego orientalizmem, egzotyzmu – pozostając rezerwuarem europejskich wyobrażeń na temat mitycznego Wschodu. W tych fantastycznonaukowych historiach daje się jednak dostrzec pewną znaczącą absencja. Znika w nich bowiem owa ekspozycja różnicy fizycznej, pociągającej za sobą nieuniknioną różnicę ideologiczną (Michaels 2011: 45–47), na rzecz różnicy czysto kulturowej, trwalszej, jak sądzą autorzy przywołanych powieści, nawet od społecznych przemian zwiastujących nastanie komunistycznej cywilizacji jutra. Tym, czego brakuje w powieściach Lema, Borunia i Trepki, jest wszak kluczowy dla imperialnego dyskursu katastroficznego fantazmat „żółtej twarzy” – nawiedzającej i dręczącej bohaterów dawnych opowieści pod postacią „mongolskiego oblicza Lenina”, „skośnych oczu” czy wręcz „zwierzęcych szczęk o kolorze ciemnej żółcizny polerowanego brązu” (Barszczewski 1925: 11). Te ewidentnie rasistowskie klasyfikacje, będące dla dawnych pisarzy podstawą upraszczającego oceniania kultur i ich systemów wartości (wspomnijmy tylko pamiętne „żółte brednie” Relidzyńskiego), znikają, by ustąpić miejsca metonimicznym atrybutom „chińskości” (imiona i nazwiska czy też „w bajeczne smoki malowany płaszcz poranny” [Lem 1970: 269]), które stają się efektywnym ornamentem w komunistycznej utopii ponadnarodowego, szczęśliwego jutra.

Podsumowując, przedstawione powyżej rozważania na temat motywu „żółtego zagrożenia” w polskiej literaturze fantastycznej pierwszej połowy XX wieku, można pokusić się o kilka uogólniających wniosków. Po pierwsze, popularne w dwudziestoleciu międzywojennym opowieści o „triumfie żółtych” należą do nurtu utworów katastroficznych ukształtowanych w ramach kolonialnego dyskursu orientalistycznego właściwego ówczesnej polityce kulturowej Zachodu. Po drugie, odwołują się one niezmiennie do podszytego rasizmem stereotypu Chińczyka jako Azjaty, barbarzyńcy i komunisty, czyniąc z mieszkańca Państwa Środka tekstowy symbol tych właśnie cech, popularyzowany nie tylko w powieściach fantastycznych, ale także w narracjach podróżniczych i publicystyce polityczno-społecznej. Po trzecie, najpopularniejszą metonimiczną reprezentacją tego stereotypu staje się w nich niewątpliwie fantazmat „żółtej twarzy” (niekiedy zaś „mongolskiej twarzy”) zrodzony z imperialnego spojrzenia projektującego zachodnie uprzedzenia rasowe na tzw. mentalność chińską. I wreszcie w literackich fantazjach naukowych na temat azjatyckiego komunizmu, jakie pojawiły się w Polsce w dobie socrealizmu, owe „żółte niebezpieczeństwo” zamienia się w swoiste „chińskie partnerstwo” w budowaniu międzynarodowego projektu socjalistycznego ufundowanego na jedności ideologicznej i wspólnocie interesów (zwanym w owym czasie „ogólnoludzkimi”) oraz wymianie naukowej i technologicznej owocującej współpracą w podboju kosmosu. I jakkolwiek opowieści z tego okresu pozbawione są niewątpliwie rasistowskich stereotypów wynikających z władzy zachodniego, kolonizującego spojrzenia rodzącego fantazmat „żółtej twarzy”, to jednak ulegają one do pewnego stopnia orientalistycznemu urokowi azjatyckiej egzotyki, by uczynić zeń element ideologicznej poprawności tekstu głoszącego przecież nieunikniony triumf światowego komunizmu w świecie nieodległej przyszłości.

Bibliografia

- Adamowicz, Bogusław 1927. *Triumf żółtych*. Warszawa: Biblioteka Groszowa.
- Ayer, Alfred J. 1965. *Problem poznania*. Tłum. Ewa König-Chwedeńczuk. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Barszczewski, Stefan 1925. *Czandu. Powieść z XXII wieku*. Warszawa: Gebethner i Wolf.
- Bhabha, Homi K. 2010. *Miejsca kultury*. Tłum. Tomasz Dobrogoszcz. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Boruń, Krzysztof [&] Andrzej Trepka 1957. *Zagubiona przyszłość*. Warszawa: Iskry
- 2013a. *Zagubiona przyszłość*. Stawiguda: Solaris.
- 2013b. *Proxima*. Stawiguda: Solaris.
- Dębicki, Władysław M. 1898. *Przyszłość Chin. Groźne wnioski z przesłanek lekceważonych*. Warszawa: Gebethner i Wolff.
- Engelking, Anna 2017. „»Poleszuk« nieoswojony. Wokół funkcji chłopkości w konstruowaniu polskości”. *Teksty Drugie* 6: 68–94.
- Gawor, Leszek 1999. „Mit »żółtego niebezpieczeństwa« w polskiej myśli międzywojnia”. W: Anna Drabarek [&] Stefan Symotiuł (red.). *Hominem quero. Księga jubileuszowa ofiarowana profesorowi Stanisławowi Jędynakowi*. Lublin: Wydawnictwo UMCS.
- Iwiński, Tadeusz 1982. *Ruch rewolucyjny w Afryce, Azji i Ameryce Łacińskiej*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Jezierski, Edmund 1929. *A gdy komunizm zapanuje. Powieść przyszłości*. Warszawa: Biblioteka Nowości.
- Knox, Ronald A. „The Ten Commandments of Detective Fiction”. <http://www.classiccrimefiction.com/commandments.htm> [31.03.2018]
- Laplanche, Jean [&] Jean-Bertrand Pontalis 1996. *Słownik psychoanalizy*. Tłum. Ewa Modzelewska [&] Ewa Wojciechowska. Warszawa: Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne.
- Lem, Stanisław 1955. „Podróż dwudziesta szósta i ostatnia”. W: Stanisław Lem. *Sezam i inne opowiadania*. Warszawa: Iskry.
- 1967. *Obłok Magellana*. Warszawa: Iskry.
- 1970. *Astronauci*. Warszawa: Czytelnik.
- Marchesani, Pietro 1992. „Witkacy: mit »żółtego niebezpieczeństwa«”. *Dekada Literacka* 22: 1, 4.
- Mazurkiewicz, Adam 2009. „Kapitalizm w odwrocie: o socrealistycznym epizodzie polskiej fantastyki naukowej”. *Pamiętnik Literacki* 100/2: 109–124.
- 2015. „Kulturowy wymiar planów zamorskich kolonii polskich w publicystyce międzywojnia”. W: Wojciech Charchalis [&] Bogdan Trocha (red.). *Mitologizacja kultury w polskiej i iberyjskiej twórczości artystycznej*. Zielona Góra: Pracownia Mitopoetyki i Filozofii Literatury Uniwersytetu Zielonogórskiego.
- Michaels, Walter B. 2011. *Kształt znaczącego, od roku 1967 do końca historii*. Tłum. Jan Burzyński. Kraków: Korporacja Ha!art.
- Pratt, Mary L. 2011. *Imperialne spojrzenie. Pisarstwo podróżnicze a transkulturowanie*. Tłum. Ewa Elżbieta Nowakowska. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego .
- Relidziński, Józef 1928. „Żółta twarz”. W: Józef Relidziński. *Powrót z tamtego świata*. Warszawa: Dom Książki Polskiej.
- Said, Edward 2005. *Orientalizm*. Tłum. Monika Wyrwas-Wiśniewska. Poznań: Zysk i S-ka.
- Wat, Aleksander 1993. *Niech żyje Europa! (Ze wspomnień byłego Europejczyka)*. W: Aleksander Wat. *Bezrobotny Lucyfer i inne opowiesci*. Warszawa: Czytelnik.
- Witkiewicz, Stanisław I. 1982. *Nienasycenie*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.